Poczta opłacona z góry. Cena pojedyńczego egz. 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa ze Zduńskiej Woli, oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p.p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Ceny prenumeraty
Pojedyńczy numer 25 groszy wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI oooo ooooo WARSZAWA, **ulica Kredytowa Nr. 4.**
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień ooo w niedzielę ooo
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalt ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 10 groszy w tekście 20 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok V. **Warszawa, dnia 3 sierpnia 1924 r.** **Nr. 31**

Duch prawdy.

„A gdy przyjdzie on pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadczyć będzie".

Jan 15, 26.

Słowa powyższe wypowiedział Chrystus Pan do uczniów przed swem wniebowstąpieniem, obiecując im zesłać na ziemę najdroższe najświętsze z nieba — Ducha Prawdy. Ten Duch Prawdy, którego pośle Pan od Ojca jest zarazem Pocieszycielem na miejsce Chrystusa. Dopokąd Jezus był z uczniami — był On tą Prawdą dla nich. On był dla nich i jest dla nas jednocześnie i tą Drogą, która wiedzie do Boga.

Bez tej Prawdy nikt nie znajdzie drogi do wiecznego szczęścia i pokoju. Bowiem świat jest pełen kłamstwa i obłudy, a serce ludzkie jest mu podobne. Dlatego prawda walczy o swoje prawa na ziemi wśród ludzi.

Nie zawsze miło jest słuchać prawdy i nie każdy ją przyjąć do serca chce i potrafi, nie każdy ją umie głosić. Już Jan Chrzciciel za gorzkie słowa prawdy poszedł do więzienia a potem na ścięcie. Ale szczytem upośledzenia Prawdy i prześladowania jej przez ludzkość — to Krzyż na Golgocie. Zarazem nigdy i nigdzie jeszcze Prawda nie zwyciężyła świata grzesznego tak widocznie i tak wspaniale jak w dniu Zmartwychwstania.

Dziś jesteśmy dziedzicami tego zwycięstwa, staliśmy się posiadaczami tej jedynej, wiecznej, świętej prawdy. Dzisiaj Pan zsyła nam onego Pocieszyciela, Ducha Prawdy, który od Ojca przychodzi i świadczy wśród nas o Nim.

Dlatego obudź się, który śpisz, i powstań zmartwych — wzywa ten Duch Prawdy. Czuwaj i módl się, byś nie popadł w pokuszenie. Świat cię nęci, prorocy fałszywi cię mamią błędnemi naukami — ale ty czuwaj! Jedna jest dla ciebie Droga do zbawienia, jedna jest dla ciebie Prawda, jeden jest Duch, który cię umacnia i pociesza — Jezus Chrystus wczoraj i dziś i Tenże na wieki! Amen.

Zjazd Związku Polskiego Zborów i Towarzystw Polsko-Ewangelickich w Państwie Polskiem w Ustroniu.

Dnia 27.VII b. r. rozpoczęły się w tutejszym kościele obrady zjazdu Związku Polskiego Zborów i Towarzystw Pol. Ewang. Licznie zebrani delegaci z różnych stron Polski i przedstawiciele miejscowej ludności wysłuchali przemówienia ks. Nikodema, który na podstawie Łk. 12, 48 mówił o tych szczytnych zadaniach, jakie Polacy-Ewangelicy mają spełnić wobec narodu i o darach jakie są im dane przez Boga. Obrady zjazdu zagaił ks. senjor Kulisz, prezes Związku, poczem powierzył przewodnictwo zjadu NPW ks. Sup. Gen. Burschemu, powołanemu na to honorowe stanowisko jednomyślną uchwałą zebranych. Na wiceprezesów poproszono na wniosek przewodniczącego pp. prezesa kons. ewang.-ref. K. Tosio, prezesa kol. zboru warsz. J. Everta i ks. senjora K. Kulisza; na sekretarzy: ks. Lowicha i p. prof Weimera z N. Sącza. Na wstępie postanowiono wysłać depeszę do Prezydenta Rzeczypospolitej treści następującej:

Prezydent Rzeczypospolitej
Stanisław Wojciechowski

Spała.

Zjazd Związku Polskiego zborów i towarzystw ewang. obradujący w Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim, przesyła Prezydentowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wyrazy hołdu i zapewnienia, że w imię Ewangelji i chlubnych tradycyj swoich Ewangelicy Polacy pracować będą w duchu jedności dla dobra Ojczyzny i Narodu, wypowiada zarazem przeświadczenie, iż potrafisz skutecznie oddziałać na zabezpieczenie i utwierdzenie nam równouprawnienia religijnego, a tem samem uchronisz Ojczyznę od zgubnych skutków wstrząśnień wyznaniowych. Modlitwą naszą do Boga jest, aby imię Polski zajaśnieć mogło tem samem blaskiem potęgi, jakiem jaśniało w dobie złotego wieku dziejów naszych, w wieku zupełnego równouprawnienia wyznań.

W imieniu Prezydjum — Przewodniczący Zjazdu
Ks. Juljusz Bursche,
Superintendent Generalny.

Następnie zabrał głos przewodniczący. „Mierz siły na zamiary"—oto hasło Zjazdu, wypowiedziane przez sup. gen. Burschego, który dobitnie zaznaczył ważność Zjazdu dla dalszego rozwoju polskiego ewangelicyzmu, życząc Zjazdowi w imieniu konsystorza warszawskiego pomyślnej i owocnej pracy.

Cały szereg delegatów i reprezentantów instytucyj złożył życzenia Zjazdowi. A więc: prezes K. Tosio — od zboru ewang.-ref. w Warszawie; prezes J. Evert — od kolegjum zboru warszawskiego; ks. prof. J Szeruda — od Wydziału Teologji Ewangelickiej; ks. konsenjor O. Michejda — od Kościoła, pastorów i ludności polsko- ewang. cze-

skiej części Śląska Cieszyńskiego; ks. Nikodem — od zboru ustrońskiego; p. kierownik Keppe — od koła Polaków Ewangelików w Łodzi; p. Wawrzkiewicz — od zboru ewang.-augsb. w Bydgoszczy; ks. prof. K. Michejda — od zboru i Koła Polaków-Ewangelików w Krakowie; dr. Franke — od Towarzystwa Pol. Mł. w Częstochowie; p. Krzywoń — od polskiego zboru ewang. w Poznaniu; prof. Weimer — od Koła Polaków-Ewangelików w N. Sączu; ks. Lodwich — od zboru Pol.-Ewang. w Działdowie; p. Palmi — od zboru ewang. w Lednicy; ks. Buzek — od tow. ewang. w Cieszynie; p. Binder — od zboru ewang. w Rawie; ks. prof. Stonawski — od prasy polsko- ewang. na Śląsku; p. Hławiczka — od młodzieży ewang. na Śląsku i dr. Nikodem — od stowarzyszeń ewangelickich w Poznaniu.

Ks. prof. Szeruda odczytał treść depesz i listów z życzeniami, nadesłanych między innemi od: p. sędziego Glassa, ks. prof. A. Suesa, wojewody wołyńskiego K. Srokowskiego, ks. kapelana K. Grycza, ks. sup. Semadeniego, p. Gebhardtowej, mec. A. Burschego, Młodzieży Ewang. w Kaliszu, przew. Wydziału Opieki J. Henneberga i innych.

Modlitwą przewodniczącego zakończył się pierwszy dzień Zjazdu.

Z gimnazjum im. Mikołaja Reja w roku szkolnym 1923—1924.

W kończącym się roku szkolnym 1923/24 gimnazjum liczyło 17 oddziałów, a mianowicie 1 oddział klasy wstępnej i po 2 oddziały klas od 1-ej do VIII-ej, w których w dn. 1 listopada 1923 r. było ogółem 716 uczniów. W ciągu roku szkolnego ubyło 42 uczniów, w chwili promowania było przeto 674 uczniów, z czego promowano 527 uczniów (czyli 75%) licząc w tem maturzystów, którzy w liczbie 59 otrzymali świadectwa dojrzałości w dn. 15 czerwca, jak o tem pisaliśmy na innem miejscu. Egzamin po wakacjach wyznaczono 33 uczniom, niepromowano 114 uczniów (16%). Pod względem wyznaniowym najwięcej było rz.-katolików — 384 (55,2%), ewangelików augsburskich 207 (30%), ewangelików reformowanych 27 (3,7%), prawosławnych 1 (0,1%), mojżeszowego wyznania 75 (11%). Ze zmian w programie nauczania należy zaznaczyć zaprowadzenie nauki rysunków w klasach V i VI-ej.

Z ważniejszych wydarzeń w roku 1923/24 należy zanotować, że szkarlatyna, której zaszło 12 wypadków, zmuszała kilkakrotnie do zawieszenia zajęć w niektórych klasach, celem przeprowadzenia dezynfekcji oraz izolacji uczniów. Jesienią gimnazjum otrzymało mandat przeprowadzenia uzupełniających egzaminów dojrzałości dla grupy eksternów. Dnia 21 października 1923 r. odbył się w gimnazjum obchód 150-lecia ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej, przyczem pp. dr. K. Kosiński i Cz. Leśniewski wygłosili odpowiednie referaty, młodzież szkolna deklamowała ustępy z „Tragedji Epaminondy" Konarskiego i wiersz Konarskiego p. t. „Proroctwo".

Gimnazjum im. Reja zostało obrane na miejsce, na którem w dn. 24.X.1923 r. nadany został krzyż komandorski orderu „Polonia Restituta" dyrektorowi likwidującego się wówczas w Polsce amerykańskiego stowarzyszenia Y. M. C. A., panu Williamowi Orr, której to czynności dokonał p. wiceminister W. R. i O. P. T. Łopuszański, w asystencji władz, zaproszonych gości, personelu nauczycielskiego gimnazjum i uczniów klas starszych.

Dnia 3 marca 1924 r. urządziło gimnazjum obchód poświęcony pamięci zmarłego prezydenta Woodrowa Wilsona, przyczem prof. Cz. Leśniewski wypowiedział mowę, poświęconą pamięci tego męża stanu. Nadmienić należy, że przy tych uroczystościach przygrywała orkiestra szkolna dęta, która występowała również przy niektórych innych okazjach, jako to przy przyjęciu wycieczki nauczycieli bułgarskich i t. p. Dnia 12 listopada r. szk. 1923/24 zwiedzała szkołę delegacja łotewska, a dn. 1 maja — wycieczka szkolna rumuńska.

W czasie zimy odbył się szereg odczytów, wygłoszonych przez nauczycieli gimnazjum, z przeznaczeniem dochodu na „Samopomoc" uczniowską. Prof. R.Balawelder podzielił się ze słuchaczami wrażeniami z podróży do Rzymu, ilustrując je przezroczami. Prof. St. Kurowski wygłosił odczyt krajoznawczy o Wilnie z podaniem obfitego materjału historycznego. Prof. dr. K. Kosiński wypowiedział rzecz p. t. „Ideał Franciszka z Asyżu w dziełach Stan. Witkiewicza", prof. lic. K. Serini zaś mówił na temat „Mistyka".

W celach naukowych oraz dla godziwej rozrywki uczniów zaprowadziła szkoła przedstawienia kinematograficzne, na które uczniowie uczęszczali za opłatą, pokrywającą koszta wynajmu aparatu i filmów. Od nowego roku zajęły się urządzeniem przedstawień kinematograficznych kółka uczniowskie celem przysporzenia dochodu „Samopomocy" uczniowskiej, której patronuje prof. O. Bartel, oraz kółku literackiemu, pozostającemu pod kierunkiem ks. F. Gloeha.

Częsty apel najróżnorodniejszych organizacyj społecznych o ofiary znajdował życzliwy posłuch u naszej młodzi szkolnej. Najwydatniejszą była zbiórka książek na rzecz T-wa obrony Kresów Zachodnich. Zbiórka książek szkolnych i do czytania na rzecz dziatwy szkolnej świadczy dodatnio o urabianiu się społecznem naszej młodzieży, najsympatyczniejszym zaś objawem tego rodzaju była zainicjowana przez uczniów i przeprowadzona pod kierunkiem prof. Cz. Leśniewskiego zbiórka składek na kupno 15 akcyj Banku Polskiego, przekazanych T-wu Opieki Rodzicielskiej na fundusz przeznaczony na pomoc w opłacie wpisowego dla niezamożnych uczniów.

Jest jeszcze jeden objaw życia szkolnego, o którym należy wspomnieć: wyszkolenie wojskowe młodzieży. Rozwój kadrów hufca szkolnego postępuje naprzód. W roku ubiegłym w obozie letnim przysposobienia rezerw w Wojciechowicach pod Ostrołęką spędziło półtora miesiąca 33 uczniów naszej szkoły. W r. b. liczba uczestników obozu jest mniejsza, ale wszystkie 26 miejsc, przeznaczonych dla gimn. im. Reja z repartycji, są zajęte. Obóz rozbije namioty we Wschodniej Małopolsce, w uroczej miejscowości Mikulicz pod Delatynem. Z przykrością stwierdzić należy, że czynniki od szkoły niezależne, bądź bagatelizują akcję przysposobienia rezerw przez niezrozumienie doniosłości sprawy, bądź też przeciwdziałają jej, przypisując jej charakter partyjny. Budzenie w społeczeństwie podejrzeń w tym kierunku jest objawem ujemnym i pożałowania godnym.

Czyż nie jest rzeczą ważną, aby w razie potrzeby takiej, jak zaszła w 1920 roku (i która — daj Boże, aby się nie powtórzyła zbyt rychło!), młodzież nasza stawała w szeregach ochotniczych nie jako ofiara, przeznaczona na żer kul jedynie, dla nieprzyjaciela zaś nieszkodliwa? czyż nie lepiej, aby możliwie jaknajsprawniejsza w robieniu bronią, przygotowana do trudów wojennych, oraz aby mogła wydać z siebie maximum wysiłków, zależnie od poziomu jej intelektu? Dla obrony państwa jest rzeczą doniosłą, aby mieć w rezerwie kilkanaście tysięcy młodych, inteligentnych mężczyzn, wyszkolonych wojskowo, kwalifikujących się na krótki, kilkomiesięczny kurs oficerski. Zrozumieli to dobrze nasi sąsiedzi i prowadząc pracę nad wyszkoleniem wojskowem uczniów szkół średnich systematycznie, postawili je wysoko, znacznie wyżej niż u nas.

Wobec tego miło stwierdzić, że Tow. Opieki Rodzicielskiej w osobie prezesa zarządu, p. inż. Jerzego Hirszowskiego, dało przed rokiem inicjatywę do zorganizowania akcji dożywiania uczniów w obozie, a w roku b. idzie dalej w tej pracy szlakiem już utartym. Oczywiście, że T-wo Op. Rodz. w ciągu roku szkolnego również pracowało dla dobra młodzieży szkolnej, dostarczając śniadań gorących, rozdając zapomogi na wpisy, ułatwiając młodzieży wyjazd na kolonje letnie, oraz dopomagając w r. 1923 do zorganizowania i zaopatrzenia obozu harcerskiego. Szczególnie wybitnie pracowali w tym kierunku prezes zarządu p. inż. Hirszowski, pp. doktorostwo Pawłowscy, p. Hawelkowa, p. Rydzewska oraz p. G. Jeute. To też zaznaczając powyższe z całem uznaniem, dyrektor złożył osobom wyżej wymienionym serdeczne podziękowanie w imieniu Rady Pedagogicznej na uroczystem akcie zakończenia roku szkolnego.

W pracy nad wychowaniem fizycznem gimnazjum napotyka na wielką przeszkodę, jaką stanowi brak wła-

snego boiska. Szkoła zabiega o przyznanie jej prawa do korzystania w szerszym niż dotychczas zakresie ze skwerku przy ulicy Mazowieckiej z tego tytułu, że jest on urządzony częściowo na gruncie stanowiącym bezsporną własność Zboru. Na dwa popołudnia w tygodniu uzyskano ogródek Raua w Alejach Ujazdowskich do wyłącznego użytku uczniów gimnazjum. W gmachu szkolnym zaprowadzono przysposobienie do gry w piłkę siatkową. Inowacje, wprowadzone w r. b., celem rozwoju fizycznego uczniów, są przeto nader skromne. Byłoby pewnem ułatwieniem w pracy około wychowania fizycznego, gdyby udało się urzeczywistnić projekt zamknięcia ogrodzeniem placu, okalającego kościół, a stanowiącego — jak wiadomo — własność Zboru; przeszkodę ku temu stanowią wszelako znaczne koszta. Lecz na właściwej stopie sprawa wychowania fizycznego stanąćby mogła w szkole tak licznej dopiero po uzyskaniu stałego boiska w bliskości gmachu szkolnego.

W szkole funkcjonowały kółka naukowe pod kierunkiem nauczycieli, jako to: literackie, historyczne, geograficzne, przyrodniczo-matematyczne i inne, do których przybyło w r. b. kółko filozoficzne. Nadto, wspomnieć wypada, że „Samopomoc" uczniowska, ze składek i imprez widowiskowych oraz sklepu z materjałami piśmiennemi osiągnęła w r. b. znaczny dochód i wydała zasiłków na wpisy około pół miljarda marek.

Szkoła otrzymała w roku sprawozdawczym dwa cenne dary. Jednym z nich był ofiarowany przez p. inż. Karola Jenikego, składający się z 4 kompletów wężów pożarnych z mosiężnemi śrubunkami i wylotami. Odtąd szkoła posiada na każdem piętrze wąż pożarny, co podnosi bezpieczeństwo ogniowe gmachu szkolnego. Drugi dar, ofiarowany przez p. Ludwika Gloeha, stanowią ołtarz i ambona, przeznaczone do nabożeństw szkolnych, odprawianych w ciągu roku szkolnego w niedziele i święta dla młodzieży szkół średnich. Dwa te sprzęty zostały starannie wykonane z wyborowego materjału w zakładach stolarsko-budowlanych ofiarodawcy, według planów, sporządzonych łaskawie przez zasłużonego dla Zboru architekta, p. Franciszka Lilpopa. Szlachetne linje architektoniczne kompozycji wytrawnego mistrza, znalazły godnego wykonawcę w mistrzu sztuki stolarskiej i rzeźbierskiej. Panna Helena Gloeh ofiarowała misternie i starannie haftowane białe nakrycie na ołtarz i ambonę. Dwa te sprzęty, przeznaczone do świętego użytku, mają się przyczynić do ozdobienia sali Zboru, służącej za salę aktową gimnazjum zarazem, oraz do upiększenia nabożeństw szkolnych i podniesienia ich nastroju. Ale poza służbą Bożą w ścisłem tego słowa znaczeniu ambonka służyć będzie też w kadej innej porze mówcom świeckim, jako mównica do głoszenia nauk i prawd, które godne są, aby je głoszono w sali konfirmacyjnej.

Wspomniane dary zaliczyć należy do dowodów prawdziwej życzliwości z jaką się szkoła spotyka w sferach rodzicielskich. Były jednak do zanotowania także i wręcz odmienne fakty, — objawy nieżyczliwości braku zaufania, wywołane w dużej mierze przez niesumienną, a obliczoną na sensację kampanję prasową. Podnoszone w gazetach zarzuty najniesłuszniej uogólniano całkiem bezkrytycznie na szkołę społeczną, która wraz z całem społeczeństwem przechodzi kryzys, bardzo poważny kryzys finansowy.

Korespondencja z Niemiec.

Powróciwszy z uroczystości misyjnych w Lipsku do Altheide i dokończywszy tam kuracji, wróciłem do domu na Wrocław i Poznań.

W obu tych miastach są zbory staroluterskie i w każdym z nich miałem kazanie.

W Wrocławiu są obecnie dwa staroluterskie kościoły. Przed 50 laty, gdym był tam ordynowany ,był tylko jeden — św. Katarzyny. Otóż w nim miałem w 3 niedziele po Tr. Św. kazanie, jako w 50-tym roku mojej ordynacji w tej świątyni. Właściwie bowiem ordynowany zostałem w 1 niedzielę adwentu d. 29 listopada 1874 roku w dwa lata po ukończeniu swoich studjów i pełnieniu obowiązków duchownych. Dlaczego to się tak stało, o tem opowiedziałem po nabożeństwie zebranym współwyznawcom.

Kazanie, które wygłosiłem, było na temat Łuk. 19, 10. Przytoczywszy na wstępie słowa ap. Pawła do Koryntczyków: jako nieznajomi, a jednak znajomi, jako umierający, a jednak żyjemy, rozwinąłem temat: żyjemy tak, jak prawdziwi chrześcijanie żyją, bo 1) Chrystus ich szukał i zbawił, Chrystus żyje w nich, jest ich życiem; 2) bo i oni żyją z Chrystusem, żyją przez modlitwę, przez szukanie w Piśmie Św., przez odnawianie przymierza chrzestnego, przez częste spożywanie komunji św., przez miłość do kościoła naszego luterskiego. Przestrogą do tego są słowa Chrystusa o późnem szukaniu: „idę i szu-

Dawniej i Dziś.

Nieco o stosunkach wyznaniowych w Polsce.

Przez prof. **E. Burschego.**

(Ciąg dalszy).

Tym wezwaniem do „dobrotliwej natury" króla kończy się instrukcja synodu Toruńskiego. Mamy więc tu przed sobą całą litanję najrozmaitszych żalów, przyczym w niektórych poszczególnych wypadkach wymienionych podobieństwo środków stosowanych wówczas i metod używanych u nas dziś do tego stopnia bije w oczy, że niektóre ustępy instrukcji bez zmiany możnaby zastosować do doby obecnej.

Niestety Zygmunt III, ulegając wpływowi swego otoczenia jezuickiego, pozostał wierny sobie i nawet nie przyjął poselstwa wydelegowanego doń od synodu Toruńskiego. Polityka jego wyznaniowa żadnej nie uległa zmianie. Otumaniany przez jezuitów przybocznych nie widział on niebezpieczeństwa, które powstać musiało dla Rzeczypospolitej z tego lekceważenia praw, przestrzegając wręcz: „Czemu, jeśliby się in momento (natychmiast) nie zabieżało, pewnego a już jak na pajęczynie zawisłego zginienia i upadku tej zacnej Korony spodziewać się możemy".

Jakie były następstwa zaślepienia tego, o tym mówić już nie potrzeba. Dalsze dzieje Rzeczypospolitej w wieku XVIII wymownie nader świadczą o tym, dokąd zaprowadziły nas „artes peregrinae" (sztuczki cudzoziemskie) owych „nowych a cudzoziemskich duchownych — Jezuitów".

To też przedstawiwszy dla charakterystyki doby ówczesnej kilka tych dokumentów z przeszłości naszej, ograniczymy narazie na tym opowieść, jak to było u nas dawniej.

II. DZIŚ.

W świetle powyższych wydarzeń z przeszłości narodu naszego chciałbym w dalszym ciągu pomówić o tym, czego dziś wszyscy jesteśmy świadkami. Chociaż bowiem zaledwie pięć lat minęło od chwili, gdy z ziemi polskiej ustąpiła noga najeźdźców, to jednak obecnie w dobie pary i elektryczności ludzkość szybciej żyje aniżeli w wiekach ubiegłych, to też w tym krótkim okresie czasu w dziedzinie stosunków wyznaniowych przeżyliśmy niemal to wszystko, co ojcowie nasi ongi przeżywali przez długi szereg lat.

A więc widzimy to samo zmaganie się różnych prądów, to samo zwycięstwo słuszności przeciwko czemu natychmiast powstają ciemne moce reakcji, to samo wreszcie poniewieranie wszelkich praw ustanowionych, w myśl zdawałoby się owej maksymy, o której wspomniałem powyżej, że w Polsce konstytucje obowiązują albo przez trzy dni, albo wcale nie są przestrzegane.

Ale oto czuję, że to com tylko co wypowiedział ciężki zawiera w sobie zarzut. Jeżeli mimo to zniewolonym się czuję otwarcie zupełnie przemawiać o tych bolączkach, czynię to dlatego, ponieważ choroba musi być ujawniona jeśli skutecznie ma być leczona. I w tej mierze powołałbym

kać mnie będziecie i umrzecie w grzechach waszych" (Jan 8, 21).

Po skończonem nabożeństwie opowiedziałem zebranym, że skończyłem studja teologiczne w Lipsku w roku 1872, że w Warszawie, gdzie w Konsystorzu panował duch racjonalistyczny, nie chciano mnie przyjąć i ordynować dla mej ortodokcji. Wówczas z namowy ks. dr. L. Otto, który wówczas był w Cieszynie, przyjąłem powołanie na II pastora w Krakowie. Tam jednak też nie ordynowano mnie, gdyż nie mogłem się zgodzić na dawanie komunji św. jednocześnie: luteranom według obrządku luterskiego i reformowanym według kalwińskiego przez jednego i tego samego pastora. Jestto przeciwne konfesji Augsburskiej, która w art. 10 mówi: „inaczej uczących o komunji św. odrzuca się". Walczyłem 2 lata o należyte sprawowanie komunji świętej. Wreszcie w r. 1873 zdarzył się wypadek, który był okazją do porzucenia przezemnie zboru krakowskiego. W roku tym ustąpił ks. pastor Werner w Czarnym Lesie pod Ostrowiem w Poznańskiem z całym niemal zborem polskim z unji pruskiej i przyłączył się do staroluterskiego kościoła w Prusach, którego siedzibą jest Wrocław. Groziło mu za to więzienie. Wtedy zwrócono się do mnie z zapytaniem, czybym nie zechciał pomagać ks. Wernerowi, ewentualnie go zastępować, na co się zgodziłem i w taki sposób zostałem zaraz ordynowany w Wrocławiu. Gdy się w Warszawie wkrótce stosunki zmieniły w Konsystorzu przez przybycie sup. gen. ks. Evertha, zostałem powołany na pastora do Wiskitek, a od roku 1885 do Łodzi.

Po tem objaśnieniu przemówił do mnie dyrektor kościoła staroluterskiego, (ma takie znaczenie, jak u nas Superintendent Generalny) ks. dr. Nagel, którego dziadek mnie ordynował. Mówił bardzo serdecznie, tak, że było to dla mnie jakby jubileuszem mego 50-letniego urzędowania.

W kościele znaleźli się też ewangelicy z Łodzi i z Konstantynowa piotr., którzy się cieszyli, że spotkali swego znajomego pastora z Polski.

* * *

W Poznaniu zaprosił tamtejszy staroluterski pastor dr. Hofmann niemieckich i polskich luteran na wieczorne nabożeństwo do staroluterskiego kościoła dn. 15 lipca, które odprawiłem i wygłosiłem kazania w języku polskim i niemieckim. Po nabożeństwie miałem dłuższą rozmowę z moimi współwyznawcami obu narodowości na temat wierności względem kościoła naszego luterskiego i ucieszyłem się, widząc znaczną liczbę naszych parafjan zamieszkałych teraz w Poznaniu, a trzymających się wiernie Kościoła. Dłuższą rozprawę odbył ze mną p. prof. Hauptman o polsko-luterskiej parafji, która wspólnie z niemieckimi luteranami, używa tego samego kościoła. Oby zgoda i pokój zawsze między nimi panowały!

Polscy luteranie w Poznaniu oczekują teraz sprowadzenia się na stałe nowoobranego swego duszpasterza — ks. G. Manitiusa z Zduńskiej Woli.

Będąc w Poznaniu, odwiedziłem były zamek cesarski i kaplicę, którą, niestety, zamieniono na katolicką. Podczas swych licznych a dalekich podróży widziałem wiele kościołów na świecie, ale takiej, jak w tym zamku rzadko można spotkać. Jest ona naśladownictwem kaplicy Palatyna w Palermo. Znam oryginał i podziwiałem piękno naśladownictwa, szczególniej mozaikę głowy Chrystusa nad ołtarzem i krucyfiks z kości słoniowej na nim. Radziłbym każdemu, kto przyjeżdża do Poznania a nie był w tej kaplicy, koniecznie ją odwiedzić, jak również i kaplicę złotą w katolickiej katedrze z grobami i pomnikami królów Mieczysława i Bolesława I.

* * *

Dodaję, że w polskiem swem kazaniu, zapraszałem polskich luteran na uroczystość 50-letniego przyłączenia się zboru w Czarnym Lesie do kościoła luterskiego, która ma się odbyć dn. 17 sierpnia r. b. Jako były wikarjusz przed 50 laty w tym zborze wypowiem podczas tej uroczystości kazanie w języku polskim.

NB. Na zakończenie jeszcze jedno. Sześciu staroluterskich pastorów z siedmiu zborów tegoż wyznania w Poznańskiem, zebrało się na synod dn. 16—18 lipca r. b. w Toruniu i uchwaliło odłączyć się od staroluterskiego zarządu kościelnego w Wrocławiu i urządzić się samodzielnie, jako „Ewangelicko-luterski Kościół w Polsce", który chce się utrzymać sam, bez wszelkiej pomocy pieniężnej ze strony rządu polskiego.

Ks. W. P. Angerstein superintendent.

---

się również na instrukcję udzieloną przez tenże synod Toruński posłom synodu na sejmiki, gdzie zaraz na wstępie czytamy: „Nie jest w żadnym z nas ani umysł, ani przedsięwzięcie takie, aby sprawy Rzeczypospolitej zatrząsywać, a w pogotowiu one zamięszywać chciał. ...Ale, iż potrzeba i gwałt to wszystko przy sobie jako ludzie poczciwi a wolni obrażonego być czujemy na nas wyciska i necessario (z konieczności) i nas wszech W. M. zgubić ma, musim nie milczeć, a tu kędy do tego plac jest się ozywać".

Oczywiście, że wszystko to, com tu powiedział postaram się stwierdzić faktami, zaczerpniętemi z ostatnich lat, które żywo są w pamięci każdego z nas. I tu jednak zadaleko zaprowadziłoby nas, gdybyśmy chcieli wymienić wszystkie „dolegliwości". To też jak ongi ojcowie nasi wspominam jedynie „praecipua", rzeczy najważniejsze, które jednak w dostatecznej mierze wyjaśnią nam stosunki obecne i pozwolą wskazać na źródło złego, celem przeciwdziałania mu.

A więc jak ongi Rzeczypospolita po śmierci ostatniego Jagiellona zmuszona była do załatwienia całego szeregu nader pilnych spraw, tak też i w dobie naszej, gdy Polska odzyskała wreszcie byt niezależny, stanęły przed nią najrozmaitsze zagadnienia, które natarczywie domagały się rozwiązania. Pomiędzy niemi, jak wówczas w drugiej połowie wieku XVI, sprawa wyznaniowa zajmowała miejsce niepoślednie ,tym bardziej gdy należało sobie zdać sprawę z tego, jakie zająć stanowisko wobec nowych, nieznanych dotąd w Polsce formacji religijnych. Obok bowiem różnych wyznań chrześcijańskich z dawien dawna istniejących w Polsce, które już przez sam fakt swego istnienia posiadły również prawa nabyte, w Polsce odrodzonej, zjawiły się nowe również kierunki religijne w łonie istniejących kościołów, kierunki, które początek swój wzięły za oceanem.

A więc wspominam tu o Polskim Kościele Narodowym, który wyrósł śród wychodźców naszych w Ameryce na gruncie katolicyzmu i, podejmując poniekąd tradycje Modrzewskich, w ostatnich dziesiątkach lat rozwinął się był i okrzepł na wolnej ziemi Washingtona i Franklina. Gdy zaś wolna ojczyzna otworem stanęła dla dzieci swych, przebywających na obczyźnie, wyznawcy Polskiego Kościoła Narodowego poczęli szerzyć swe idee kościoła niezależnego od Rzymu również śród braci na ziemi ojczystej.

Wspomnę dalej o pewnych denominacjach chrześcijańskich w rodzaju Metodystów i Kwakrów oraz szeregu innych, które wyrosły znów na pniu reformacji, lecz silniej przedewszystkiem podkreślają w chrześcijaństwie moment religijnego przeżycia subjektywnego, kładąc zarazem nacisk szczególny na praktyczną stronę życia chrześcijańskiego, jako wynik przeżycia wewnętrznego. Dla tych to przedstawicieli religji Chrystusowej, obcych nam pod względem narodowym, wewnętrzną wprost było koniecznością, wypływającą z ich przekonań religijnych, aby w okresie klęsk powojennych nieść ulgę najbardziej uginającym się pod brzemieniem nędzy. I oto wysłannicy ich znaleźli się również na ziemiach polskich, tak srodze wojną dotkniętych. I pamiętamy wszyscy ich pracę ofiarną, pracę iście samarytańską, gdy z narażeniem nieraz własnego życia śpieszyli oni nieść pomoc i ulgę dotkniętym kataklizmem dziejowym.

(d. c. n.).

Banioszka.

Wrażenia i uwagi z wycieczki świątecznej do Gniazda Sierocego.

(Podróż. Przeszłość zakładu. Powitanie. Nabożeństwo. Oględziny „Gniazda“. Wygląd dzieci. Obcowanie z przyrodą. Znaczenie wychowawcze pracy na roli. Czyje konie i krowy? Prawdziwi właściciele folwarku. Idea „Gniazda“. Plany gospodarcze i zamierzenia wychowawcze. Warszawa musi pomóc. Letnicy z ul. Karolkowej. Cisi przyjaciele. Banioszka — stare Betleem — czeka).

Pierwszy dzień Zielonych Świątek! Pogoda przecudna. Tłumy warszawiaków podążają za miasto, by odetchnąć świeżem powietrzem lasów i pól, byle dalej od dusznego powietrza wielkomiejskiego, zakopconych ścian i kurzu źle czyszczonych ulic.

Z wielu innymi znalazłem się w towarowym wagonie kolejki podjazdowej. Spoglądają na mnie z zazdrością tłumy publiczności, dla której nie starczyło miejsca w pociągu.

Mają czas.

Przewidziany w rozkładzie moment odejścia pociągu minął już dawno. Po upływie pół godziny zarząd kolejki nabrał błędnego przeświadczenia, że już nie tylko ani jednego pasażera, ale nawet jednej szpilki do przepełnionego pociągu wpakować się nie da. Odstawiają od wagonu towarowego drabinkę, aby nie bałamucić zbytnio publiczności przy wysiadaniu. Jakiś figlarz dowcipny z pośród pasażerów porwał ją znowu i ukrył w sąsiednim wagonie: spotkała go kara, gdyż służba kolejowa, wydarłszy mu drabinkę, wtłoczyła do wagonu przemocą jeszcze kilka osób, snadź uprzywilejowanych. Nadeszła chwila, w której — w mniemaniu zarządu kolejki — nie zachodziły już żadne przeszkody po temu, aby wypuścić pociąg ze stacji. Po kilku nieudanych próbach lokomotywa szarpnęła mocniej, zazgrzytało żelazo, pociąg drgnął i ruszyliśmy wreszcie z najbrudniejszej na świecie stacji, żegnając ją z uczuciem ulgi a to dla panującego na niej niechlujstwa i nieładu.

Gromada podróżnych, ściśniętych w wagonie w pozycji stojącej, skoro tylko pociąg ruszył, pozbywała się stopniowo zdenerwowania, spowodowanego gorączkowym pośpiechem przy zdobywaniu miejsc i niepewnością, czy się to uda.

Ludzie uspakajają się powoli, i z humorem ułatwiają sobie nawzajem sytuację, chwilami dosyć dokuczliwą. Najwięcej upośledzonemi czują się zapewne dzieci: niebożęta, ani na świat Boży patrzeć, ani powietrzem czystem oddychać nie mogą. Ale i dorośli przeżywają niemiłe chwile, gdy np. zamiar zgięcia ręki o tyle, aby sięgnąć do własnej kieszeni po chustkę do nosa, okazuje się niewykonalnym. Gdy lokomotywa szarpie wagonem lub gdy przy jeździe z góry wagony nacierają na siebie, w tłoku nie można utracić równowagi, gdyby zaś było luźno — podróżni przewracaliby się, jak kręgle.

Za drugą czy trzecią stacją pasażerowie zaczynają wysiadać. Rychło zapominamy innych niewygód i przykrości, doznawanych na początku podróży. Dokucza nam już tylko brak ławek. Wreszcie i to się ma skończyć: dojeżdżając do stacji przeznaczenia, już przez drzwi wagonu widzimy na szosie czekające na nas furmanki. Pociąg, oczywiście spóźniony, stanął wreszcie na stacji Baniocha. Przy wysiadaniu z wagonu towarowego brak drabinki, z której dobrodziejstwa korzystaliśmy w Warszawie, przypomina nam, że im dalej od stolicy, tem mniej posuwa się naprzód odbudowa kraju. Zbliżamy się do bryczek i po młodocianym woźnicy, w czapce przekrzywionej z fantazją na ucho, poznajemy z łatwością furmankę, przysłaną przez zarząd „Gniazda Sierocego w Banioszce“, na którego zaproszenie, za aprobatą ks. A. Lotha, mam odprawić nabożeństwo świąteczne dla gromadki współwyznawców różnego wieku, miejscowych, oraz z sąsiedztwa. Lecz dla nas, t. j. dla mnie, mojej żony i p. R. Gollera, przeznaczono inny pojazd, oddany z całą życzliwością na ten czas do dyspozycji zakładu przez pana Lukreca, b. opiekuna zakładu. Upakowaliśmy się wygodnie na 3 pojazdach resorowych i ruszamy gwarno gładką szosą. Na drugim kilometrze za stacją skręcamy na boczną drogę w lewo, ku Banioszce. Po krótkiej chwili ukazują się nam czerwone dachy budynków zakładowych „Gniazda“ sierocego.

Na ich widok tłoczą się wspomnienia z lat przedwojennych. Przypomina się dyskusje na łamach „Kurjera“ i dawnego „Zwiastuna Ewangelicznego“ oraz debaty w „Kolegjum Kościelnem“ o wychowaniu sierot. Staje mi żywo w pamięci pogodna twarz zasłużonego prezesa Edwarda Geislera, który mię oprowadzał przed 21 laty po świeżo założonym „Domu dla umysłowo niedorozwiniętych“, będącym wówczas pierwszą i jedyną placówką tego rodzaju w Polsce, a potem pokazywał nowy gmach „Domu sierot“.

Lata mijały, a z Przewodniczącego Wydziału Opieki p. Geisler, jako wypróbowany działacz społeczny, został powołany na stanowisko Prezesa Kolegjum. Na pracy jego spoczywało błogosławieństwo: dane mu było to wielkie szczęście, że wespół ze sprężystym i pomysłowym wykonawcą wszelkich najśmielszych zamierzeń budowlanych, Zboru ś. p. A. Daabem, mógł za swych rządów przyczynić się do olbrzymiego rozrostu zakładów humanitarnych i oświatowych Zboru, założenia nowych placówek, wzniesienia całego szeregu budowli, pomnożenia majątku Zboru. Patrzyli na to inni, przychodzili się uczyć, skłaniali głowę z uznaniem. Z uznaniem szło ręka w rękę zaufanie. Ludzie wiedzieli, że każdy grosz, przeznaczony na ulżenie ludzkiej niedoli, oddany w te ręce, spełni swe przeznaczenie jaknajlepiej. Mnożyły się zapisy i ofiary. Nie trzeba było o nie prosić i kwestować. Śród ofiarodawców znalazł się człowiek, posiadający szczególne zainteresowanie dla dziatwy. Był to katolik, członek Rady Państwa w Petersburgu, ś. p. Stanisław Glezmer. Z jego to fundacji powstało „Gniazdo“ w Banioszce. Za ofiarowaną przezeń sumę 5,000 rubli, powiększoną przez dary kilku innych osób, kupiono 3 włóki niedrogiej ziemi, a niestrudzony budowniczy Zboru, obecny członek kolegjum kościelnego, inż. Paweł Hoser, postawił tam budynki, z których jeden mieszkalny, piętrowy, góruje zdaleka nad gospodarskiemi. Wszystko razem stanowi miły dla oka folwarczek.

Zaledwie zabudowania „folwarczku“ stanęły pod dachem, przyszedł czas wojny. Słaba jeszcze gospodarczo instytucja przechodziła 8 lat ciężkich.

Pozostawione sobie samemu, zapomniane prawie przez macierz stołeczną, nie zasilane przez parafjan warszawskich, „Gniazdo Sieroce“ nie mogło zacząć racjonalnej pracy na roli dla braku środków na potrzebne nakłady. Sieroty zaznały nieraz głodu i chłodu. Bywało i tak, że chcąc napalić sobie w piecu, sieroty musiały własnoręcznie wykarczować pieniek po wyciętym kiedyś lesie. W Zborze powstały wątpliwości, czy przez założenie tej instytucji nie popełniono błędu. Były głosy, że Banioszka jest dla Zboru beczką bezdenną, zaprzepaszczającą zasoby pieniężne Zboru. Mówiono, że każdy włożony w Banioszkę grosz przepada bezpowrotnie...

Snującą się nitkę wspomnień przerwały mi okrzyki radości, z jakiemi powitano mnie przed gankiem.

Wesołe chłopaki! Wybiegli gościnnie na nasze spotkanie, pozawieszali się zwinnie z tyłu na resorach, teraz zaś wychodzą naprzód, i śród oznak prawdziwej radości witają się z nami. Miło patrzeć na ogorzałe ich twarze i oczy, w których niema błysków niezdrowych, jakie tak często widzieć można u dziatwy wielkomiejskiej. Ale pierwsze powitanie należy się od nas głównemu opiekunowi zakładu p. Gustawowi Jeutemu, oraz kierowniczce zakładu, siostrze Marcie Abendt.

Po smacznym posiłku, którego podstawą był „własny“ nabiał, udajemy się do sali zamienionej prowizorycznie na kaplicę.

Miejsca siedzące zajęte. Ludzie nie dopisali: nie byli powiadomieni czy też bliżej im było do Góry Kalwarji, gdzie tegoż dnia odprawiał im nabożeństwo p. Teodor Schmidt z Warszawy, opiekujący się bezinteresownie opuszczonemi współwyznawcami. Ale zebrało się blisko 70 osób. Pan R. Goller wziął na się obowiązki organisty: przy jego akompanjamencie na fisharmonji śpiew idzie składnie. Sierotki śpiewają wprawnie i pociągają za sobą resztę obecnych. Panuje wśród zgromadzonych atmosfera zaufania, podnosząca poziom nastroju. Niema wyniosłej kazalnicy, która wywyższa kaznodzieję, ponad słuchaczów.

Przy małych rozmiarach sali nie ma dystansu, który dzieli księdza i nabożnych. Prostota prowizorycznego urządzenia harmonizuje z prostotą nabożeństwa. Cechą znamienną ewangelicznego chrześcijaństwa jest prostota, a tę łatwiej osiągnąć w przygodnem, nielicznem zgromadzeniu, niż w kapiącym od złota klasycznym kościele.

D. c. n.

ZŁOTE MYŚLI ELIZY ORZESZKOWEJ.
(wybrał Z. K.).

Ktokolwiek jest tak szczęśliwym, iż sam dojrzał z dala ideał, ten go innym ukazywać powinien. Ideały nie są chyba mrzonkami, skoro istnieją ludzie, przed którymi stają one, to jak wyraźna jawa dzienna, to jak przedmiot wiecznej tęsknoty, to wyrzut sumienia.

* * *

Idee, zawierające w sobie najwyższy wykwit myśli i nadziei ludzkich, posiadają czar, nienadwerężony ani latami, ani niejednem doświadczeniem, które się zdaje zaprzeczać prawdziwości ich a możliwości. Mogą zdarzyć się chwile, w których wielkie pomysły i aspiracje ludzkie wywołują na usta uśmiech niedowierzający i smutny, tło życia całego przecież osnuwa się wciąż na nich bezwiednie prawie, z popędu najgłębszej natury, nieledwie z przyzwyczajenia.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z ŁODZI.

Zaproszenie na konferencję luterską pastorów.

Ponieważ z łaski Bożej czuję się znowu zdrowym, pragnąłbym konferencje pastorskie, które rozpocząłem w roku 1893, a przerwałem w 1922, dalej prowadzić; mieliśmy razem 83 konferencyj, teraz zapraszam na 84-tą nie jako superintendent, urzędowo, ale jako kolega prywatnie i dlatego zapraszam, **tylko tych kolegów**, którzy w myśl protokułu pierwszej konferencji są: 1) naprawdę luteranami przeciwnymi wszelkiej liberalnej, niewierzącej teologji i 2) którzy nie łączą się ani na kazalnicy, ani przy komunji świętej z inaczej nauczającymi a więc z unijnymi, reformowanymi, gromadkarzami, a to w myśl Augsburskiej Konfesji art. 10: „inaczej uczących odrzuca się“. Z pomocą Bożą konferencja zbierze się na 2 do 3 dni, u mnie w Łodzi od 7 do 8 lub 9 października. Początek da Bóg, dnia 7 października o godz. 10 rano. Kto z zamiejscowych nie ma mieszkania w Łodzi, zechce mnie wcześniej zawiadomić, abym parafjan poprosił o takowe. Porządek dzienny: 1) Egzegetyczne dalsze czytanie listu do Tytusa r. 2, 9 i dalsze (proszę zabrać ze sobą grecki N. T.). 2) Z symbolicznych ksiąg dalszy ciąg szmalkaldzkich artykułów (wydanie Mullera str. 336 i dalsze — proszę też symbol. książki ze sobą przywieźć). 3) Sprawozdanie o mej walce w Krakowie przed 52 laty o komunję świętą. 4) Obecne położenie kościoła w kraju i zagranicą, i o misji zewnętrznej i wewnętrznej i nasze stanowisko wobec tego. 5) Wnioski czysto kościelnej natury, z wykluczeniem wszelkich politycznych tendencyj. Dla lepszego zorjentowania się, proszę mnie zawiadomić naprzód o takich wnioskach.

Z serdecznem pozdrowieniem.

Ks. W. P. Angerstein, superintendent.

PAŃSTWO A KOŚCIÓŁ.

W Częstochowie odbył się zjazd biskupów rz.-katolickich, który stwierdził, że pomimo upływu sześciu lat od chwili uwolnienia Polski z pod rządów zaborczych, i czterech lat od chwili ogłoszenia konstytucji, zabezpieczającej kościołowi katolickiemu w Polsce wolność, do chwili obecnej, pomimo zabiegów Episkopatu, nie zostały zniesione prawa i zarządzenia, wydane przez rządy zaborcze, krępujące kościół „w wykonaniu misji, poleconej mu przez Chrystusa Pana“.

Tymczasem, są w Polsce obywatele, którzy mniemają, że kościół rz.-katolicki korzysta z nadmiaru praw w Polsce i to w takim stopniu, że wprowadza to dezorganizację do życia państwowego.

Z FRANCJI.

We Francji nastąpiły w rządzie duże zmiany. Wybory do parlamentu dały większość lewicową, która nie tylko obaliła rząd Poincare'go, ale zmusiła samego prezydenta Francji Milleranda do ustąpienia. Na prezydenta respubliki francuskiej został wybrany prezydent senatu Gaston Doumergue, na prezydenta senatu—senator De Salwes—obaj należący do wyznania ewangelickiego. W związku z nowym kursem lewicowym w polityce Francji został odwołany ambasador francuski przy Watykanie i zaczęto znowu ściśle przestrzegać ustawy o kongregacjach. Będzie to miało niewątpliwie wpływ i na politykę polską w stosunku do Watykanu, a szczególniej na zawarcie konkordatu z papieżem.

— Wychodząca w St. Denis luterska „Mission interreure“ próbuje określić liczbę protestantów we Francji z zastrzeżeniem, że ci tylko są wzięci pod uwagę, którzy są zapisani na listach kościelnych z pominięciem tych, którzy są obojętni dla religji lub wstydzą się swego wyznania, a których liczba jest bardzo pokaźna — przychodzi do następującego wniosku:

„W ostatnich latach cesarstwa znajdowało się we Francji około miljona protestantów, lecz po stracie Alzacji liczba ta zmniejszyła się do 700000 — 710000. Zwrot Alzacji przyniósł nam około 350000 współwyznawców.

Na nieszczęście liczba protestantów jest podana mniejszą od rzeczywistej, zwłaszcza na wsi, gdzie brak życia kościelnego.

Możemy więc twierdzić, że we Francji jest tylu protestantów, ilu było w r. 1870. Przytem nie trzeba zapominać, że w kolonjach francuskich jest około 750000 protestantów, a więc prawie tylke ,ile w metropolji — i wszyscy oni są dziećmi naszej misyjnej pracy“.

Jak informuje „Federal Council of Churches“ w Waszyngtonie, amerykańskie protestanckie zbory dały przeszło 2 miljony dolarów na odbudowę i odremontowanie historycznych protestanckich kościołów we Francji i Belgji, które zostały uszkodzone lub zburzone w czasie wojny. Ogółem zostało około 24 kościołów, i pewna liczba probostw oraz zborowych domów bądź czasowo zbudowanych bądź czasowo odremontowanych.

JUBILEUSZ MISJI. Rok 1924 jest rokiem jubileuszowym 2 ewangelickich towarzystw misyjnych. Berlińskie T-wo misyjne obchodziło niedawno stulecie istnienia, a misja Hermansburska urządziła w dn. 25 i 26 czerwca obchód 75-lecia swej pracy. Założycielem tej misji był pastor w Hermansburgu, Ludwik Harms, człowiek o indywidualności wybitnej, szukający w swej działalności pasterskiej oparcia wśród ludu. Pod jego wpływem liczni młodzi ludzie z jego zboru, pochodzący z ludności rolnej, nie posiadający wyższego wykształcenia, postanowili poświęcić się pracy misyjnej wśród pogan. Żaden zakład misyjny nie chciał podjąć się przygotowania ich do obranej i umiłowanej przez nich pracy z powodu ich niedostatecznego cenzusu naukowego. Skłoniło to L. Harmsa w r. 1849 do otwarcia w Hermansburgu własnego zakładu misyjnego. Misja Hermansburska jest misją włościańską: macierzą jej jest zbór nawskroś włościański, większość jej misjonarzy pochodziła również zawsze z pośród włościan. Harms dążył do tego, aby misjonarzom towarzyszyli koloniści, którzy osiedlając się w pobliżu stacyj misyjnych, mieli się przyczyniać do krzewienia kultury i chrześcijaństwa. Głównym terenem działalności była dla misjiHermansburskiej Afryka Południowa. Pracę w Indjach misja musiała na żądanie rządu angielskiego zlikwidować; opróżnioną placówkę misyjną w Indjach objął amerykański synod luterski w Ohio w r. 1920.

OD MIECZA DO PŁUGA. Obywatele szwedzcy, którzy dla przekonań osobistych nie chcą służyć wojskowo, nie są do tego przymuszani, lecz są obowiązani oddawać się wskazanej przez rząd pracy cywilnej przez czas, o 60% dłuższy, niż przeznaczony na służbę w wojsku. Nie-

dawno ukończyła służbę, trwającą 322 dni, pierwsza grupa takich „żołnierzy cywilnych". Około 50 ludzi pracowało w lesie, zbudowało 8 kilom. nowych dróg i osuszało bagna, przemieniając je w grunta, zdatne do uprawy rolnej.

BUDOWA DOMÓW. Rząd angielski opracował projekt budowy domków robotniczych na wielką skalę: w ciągu 15 lat ma być zbudowanych 2½ miljona domów. W sierpniu projekt ten stać się ma prawem. Chodzi tu o załatwienie sprawy mieszkań, ale zarazem o pomoc dla bezrobotnych, którzy mają być zatrudnieni przy budowie.

Statystyka religji świata. Według „World Almanach" na r. 1924, żyje obecnie: 273,500,000 rzymskich katol. (z tego 37,000,000 w Ameryce płn., 36,000,000 w Ameryce płdn., 184,000,000 w Europie, 5,500,000 w Azji, 2,000,000 w Afryce, 9,000,000 w Oceanji), 121,801,000 gr.-katolików (z tego 1,200, 000 w Ameryce płn., 1,000,000 w Ameryce płdn., 100,000,000 w Europie, 17,500,000 w Azji 3,000,000 w Afryce, 100,000 w Oceanji). 170,900,000 ewangelików (z tego 66,000,000 w Ameryce płn., 400,000 w Ameryce płdn., 90,000,000 w Europie, 7,000,000 w Azji, 2,500,000 w Afryce, 5,000,000 w Oceanji). Żydów jest 15,286,000, mahomet. 219,030,000, buddystów 135,161,000, Hindusów 210,400,000, konfuncjan 301,155,000, Szintoistów 20,512,000, animistów 136,325,000, zwolenników różnych innych wyznań 16,300,000.

Cerkiew w Rosji.

W Moskwie ukończono obrady tak zw. „zjazdu przed soborem", zwołanego przez urzędowy synod Cerkwi Prawosławnej. Na jednem z posiedzeń przemawiał egzotyczny gość z dalekich stron, profesor uniwersytetu czylijskiego, który dopatrywał się w ruchu bolszewickim i w rezolucji rosyjskiej jakiegoś charakteru religijnego. Na zakończenie oświadczył on, że „najskuteczniejszą propagandą antyreligijną jest tą której dokonywuje Cerkiew Rosyjska, wytwarzająca w swem łonie rozłam, rozkład i swary".

Nadesłano.

Otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie następujący:

List otwarty

do Pana Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, do pp. Posłów i Senatorów, do pp. Marszałków Sejmu i Senatu, do wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej i do wszystkich wolnych ludzi świata.

Dzienniki z dn. 18 lipca 1924 roku przyniosły wiadomość, że Senat na posiedzeniu w dn. 17.VII.24 r., uchwalając formuły przysięgi dla wojskowych, przyjął tekst roty przysięgi dla menonitów, odrzucając natomiast formułę ślubowania dla bezwyznaniowców.

Kiedy Sejm w swoim czasie odrzucił tę formułę — milczeliśmy, żywiąc nadzieję, że Senat, postawiony na straży praworządności, nie dopuści do pogwałcenia art. 111 Konstytucji Polskiej.

Stało się inaczej. Obydwa ciała rządzące chcą zmusić nas, bezwyznaniowców, do przysięgania w imieniu Boga, którego istnienia nie uznajemy. Ale my nie pozwolimy sobie narzucić wierzeń, nie damy wydrzeć i spętać wolnego, w ciężkich wewnętrznych krwawieniach i walkach wyzwolonego, ducha!

Zwracamy się niniejszym do całego społeczeństwa z protestem przeciwko ignorowaniu naszych słusznych żądań; zwracamy się do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej by przy debacie nad ustawą o przysięgach w wojsku w dniu 31.VII.24 r. naprawił wyrządzoną nam krzywdę przez uchwalenie tekstu ślubowania dla bezwyznaniowców, zwracamy się do Pana Prezydenta, Najwyższego Stróża Prawa w Rzeczypospolitej Polskiej, z usilną prośbą niepodpisywania ustawy, sprzecznej z duchem i literą Konstytucji. Wszak ignorowanie naszych żądań, milczące zamykanie oczu na fakt naszego istnienia, nie rozwiąże sprawy, może jedynie spowodować jej zaognienie i wreszcie niepożądane tarcia i walki pomiędzy obywatelami a rządem.

Prenumeratę za kwartał III prosimy wnosić jaknajrychlej w administracji pisma --- Kancelarja Zboru u Wp. Kędzierskiego, codziennie od 9 do 2 i od 3 do 5 lub na konto P. K. O. Nr. 1508.

Bowiem oświadczamy uroczyście, że zmuszanie do przysięgi wyznaniowej nas, bezwyznaniowców, jest aktem gwałtu, że przysięga taka nie obowiązuje nas do niczego, a plugawi tylko nas i tych, co nas do niej zmuszają. Nie chcemy wdzierać się w tajniki cudzych wierzeń, nie chcemy być zniewalani do przyjmowania udziału w obrzędach obcych nam wyznań, nie chcemy bezcześcić swoją obecnością świętości innych ludzi i nie chcemy odgrywać roli bezdusznych automatów, powtarzających zaklęcia i słowa, nie mające dla nas żadnej wartości!

Chcemy być, jesteśmy i pozostaniemy Wolnymi!

I jeśli ani więzienia, ani stosy nie zgłuszyły myśli wolnej przez całe stulecia prześladowań, to tembardziej nie zniszczą jej śmieszne i nielogiczne nakazy naszych prawodawców, usiłujących walczyć z prawdą i z życiem, drogą przekonywania nas przez głosowanie, że nas wogóle w Polsce niema.

Niech słowa nasze otworzą nareszcie społeczeństwu oczy na fakt, że nieuznani prawnie, ignorowani przez prawodawców, częstokroć szykanowani przez władze wykonawcze — **istniejemy faktycznie i istnieć będziemy pomimo wszystko!**

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich.

List powyższy ogłaszamy, nie dlatego, abyśmy tem mieli popierać dążenia i zasady wolnomyślicieli i bezwyznaniowców, lecz dlatego, ponieważ jesteśmy przeciwni wszelkiemu przymusowi w rzeczach wiary i religji.

Porządek nabożeństw.

Dnia 3 b. m. nab. niem. — ks. Wolfram, o godz. 11 rano nab. polsk. — ks. Rüger.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego

od 21 do 28 lipca 1924 r. było:

Urodzonych: chłopców 4, dziewczynek 3.

Zaślubionych: Aleksander Karof z Janiną Jaudzińską; Wiktor Adam Zakrzewski z Stefanją z Ichnowskich Schellerową; Aleksander Rapp z Wiktorją Kieliszek; Gustaw Hamdu z Olgą Hauser; Mikołaj Rondio z Leokadją Scholtz; Wilhelm Roman Wichman z Zofją Borkowską; Gustaw Laube z Ewą Zielińską; Wilhelm Fryderyk Daab z Adelą Władysławą Kuczniak.

Zmarłych: Gotlib Kugler, maj. tokarski, lat 79; Henrjeta Vaedtke z Haacków, wdowa po przemysłowcu, lat 86; Marja Wille, rok i 10 mies.; Elżbieta z Richterów Bielińska, wdowa po urzędn. państw. ros., lat 68; Robert Hiller, stolarz, lat 30; Anna z Zonenbergów Koperkowa, pens. paraf. domu starców, lat 63.

Kolegjum Kościelne zawiadamia, że w Kancelaryi Kościelnej i cmentarnej oraz w kruchtach kościoła jest do przejrzenia wykaz placów familijnych pod palami: 1, 5, 7, 9, 11, 11a, 13 oraz placów osobowych pod palami: 28 a, 28 b, 29 a, 29 b, 30, 31, 32, 33, 34, 35, które jako zupełnie opuszczone kwalifikują się do ponownej sprzedaży.

Place, których prawni właściciele nie zgłoszą się do 1-go stycznia r. 1925-go przechodzą z powrotem na własność Zboru."

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego“ wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19; przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji pozostaje dawny: Kredytowa 4 m. 12-a.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos“.

Adres drukarni: „Współczesna“ Szpitalna 10, telefon 193-95.